

Bartłomiej Kozłowski

Zamachy Ludowego Frontu Wyzwolenia – polskiej organizacji terrorystycznej

Tekst pierwotnie opublikowany na portalu Polska.pl

7 VI 1990

Niewiele rzeczy na świecie wywołuje równie wielki strach – zarówno u poszczególnych osób, jak i u całych społeczeństw – jak terroryzm. Na szczęście jednak, nasz kraj pozostaje wciąż wolny od tego groźnego zjawiska. W ostatnich latach nie odnotowano w Polsce takich wydarzeń, jak zamachy na życie polityków, podkładanie bomb w miejscach publicznych czy porywanie samolotów w celu zaimplementowania jakiejś ideologii lub wymuszenia określonych zachowań ze strony rządu.

Generalnie rzecz biorąc wydaje się, że na temat polskiego terroryzmu politycznego (bo z tzw. terroryzmem kryminalnym sprawa wygląda zupełnie inaczej) niewiele można powiedzieć. Czy któryś z czytelników tego artykułu byłby w stanie wymienić choćby tylko nazwę jakiejś polskiej organizacji terrorystycznej?

Organizacji takiej w Polsce obecnie nie ma – a w każdym razie nie jest ona znana autorowi tego artykułu. Jednak kilkanaście lat temu – na przełomie lat 80. i 90. zeszłego wieku – pojawiła się w naszym kraju grupa ludzi, którzy jawnie deklarowali gotowość do stosowania przemocy w celu wyrażenia sprzeciwu wobec naganego ich zdaniem postępowania niektórych osób i organów władzy, oraz wywarcia wpływu na politykę państwa.

Mówił o związkach z Arabami, chciał być w Legii Cudzoziemskiej

Geneza jedynej we współczesnej Polsce organizacji terrorystycznej wiązała się z protestami przeciwko budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu – niedaleko od Trójmiasta. Człowiekiem, który odegrał kluczową rolę w stworzeniu tej organizacji, był niejaki Piotr R. Ten 23-letni (w 1989 r.) mieszkaniec Łukowa opowiadał nastoletnim, anarchistycznie nastawionym uczestnikom owych protestów (które, jak wiadomo skończyły się sukcesem) o swoich kontaktach z arabskimi organizacjami terrorystycznymi, o szkoleniu w obozach Abu Nidala w Syrii, o podróżach po tureckim Kurdystanie i podziwie dla walki Kurdów z prześladowającym ich tureckim państwem. Wszystko to było oczywiście kompletną fikcją. Piotr R. był w rzeczywistości człowiekiem słabo wykształconym – ukończył jedną klasę zawodówki i kurs kelnerski – choć nie pozbawionym zdolności manipulowania innymi ludźmi. Wiadomo o nim, że pracował jako ekspedient, sanitariusz i kelner, a także jako robotnik w gdańskiej rafinerii, skąd został wyrzucony dyscyplinarnie. Jak ustalili ówczesny Urząd Ochrony Państwa Piotr R. nigdy nie był w obozach Al Fatah, LFWP i w Kurdystanie – starał się o natomiast (bezsukcesnie) o przyjęcie do najbardziej imperialistycznej organizacji zbrojnej świata, jaką jest francuska Legia Cudzoziemska.

No to coś róbmy!

Mający 15–18 lat anarchiści nie mieli jednak pojęcia o tym, że Piotr R. opowiada im bzdury – słuchali go zatem z wypiekami na twarzy. W kwietniu 1990 r. przyjęli nazwę „Oddział 13 grudnia” i postanowili zacząć działać.

Najpierw farba, potem butelki zapalające

Pierwsza akcja wspomnianej grupy miała miejsce pod koniec maja 1990 r. Jej charakter był – delikatnie mówiąc – mało groźny: członkowie „Oddziału 13 grudnia”, którzy wzięli udział w proteście przeciwko zamordowaniu ukraińskiego anarchisty Piotra Siudy, obrzucili konsulat ZSRR w Gdańsku przerzutywanymi wypełnionymi czerwoną farbą, mającą symbolizować krew zamordowanego. Wkrótce jednak potem chłopcy z „Oddziału” uznali, że taka forma działań jest za mało radykalna. 2 czerwca 1990 r. z kominiarkami na twarzach, obrzucili gdański konsulat ZSRR butelkami z benzyną. Straty były niewielkie – Rosjanie wycenili je na 7 milionów ówczesnych złotych, czyli 700 złotych dzisiejszych. Niemniej jednak, zrobił się z tego incydent o znaczeniu międzynarodowym. Sprawcy zdarzenia nie zostali jednak wykryci przez policję i śledztwo w jego sprawie zostało umorzone.

Trzy granaty

7 czerwca 1990 r. miały miejsce trzy akcje „Oddziału 13 grudnia”: odpalenie granatu z gazem łzawiącym w budynku Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Gdańsku (w proteście przeciwko podwyżce cen biletów kolejowych), podłożenie wyprodukowanej chałupniczo bomby w redakcji gazety „Głos Wybrzeża” (Piotr R. nazwał to „wychowywaniem prasy” w związku z nazwaniem członków jego grupy „chuliganami”) i podrzucenie granatu z gazem łzawiącym w budynku PLL „LOT” – ta ostatnia akcja była formą protestu przeciwko przewożeniu przez lot obywateli radzieckich narodowości żydowskiej do Izraela.

Nowa nazwa

Po wydarzeniach z 7 czerwca 1990 r. „Oddział 13 grudnia” przemianował się na „Ludowy Front Wyzwolenia” – świadomie zapożyczając nazwę od marksistowsko-leninowskiej terrorystycznej organizacji palestyńskiej, [Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny](#) i wydał groźnie brzmiącą [odezwę](#). Członkowie grupy nawiązali kontakt ze studiumcami w Gdańsku Palestyńczykami i wspólnie zorganizowali antyizraelską demonstrację, w trakcie której spalili flagę Izraela. Następne akcje Frontu – usiłowanie wysadzenia torów kolejowych na Litwie, będąca w swej intencji wyrazem poparcia dla dążeń tamtejszych Polaków i próba wrzucenia granatu palno-łzawiącego do warszawskiej synagogi były jednak nieudane. Na Litwie nie doszło do wybuchu, a granat, który jeden z aktywistów LFW usiłował wrzucić do synagogi, odbił się od okna i spadł na zewnątrz budynku – tak, że zebrani na wieczornych modłach Żydzi niczego nie zauważyli.

Koniec grupy

7 stycznia 1991 r. przywódca LFW Piotr R. wrzucił granat z gazem łzawiącym do pomieszczeń sekcji wizowej konsulatu Izraela w Gdańsku. Pracownikom placówki powiedział, że to „za Palestynę”... a następnie spokojnie czekał na przybycie policji. Kilka miesięcy później aresztowani zostali pozostali członkowie grupy, o imionach Michał, Maciek, Sławek i Tadeusz.

Robota UOP?

Tak oto skończyła się działalność Ludowego Frontu Wyzwolenia. Była ona – jak widać – raczej mało groźna, choć swego czasu było o niej całkiem głośno – tym bardziej, że liderowi grupy Piotrowi R. udało się stworzyć powszechne wrażenie, że jego grupa finansowana jest przez zagraniczne organizacje terrorystyczne. W rzeczywistości, nie miała ona z takimi organizacjami związków – pojawiły się natomiast pewne podejrzenia co do jej koneksji z Urzędem Ochrony Państwa, który miałby zainspirować tę grupę w celu zasiania w społeczeństwie strachu przed terroryzmem i stworzenia przekonania o swojej niezbędności – tak w każdym razie twierdzili gdańscy anarchiści. Ich przywódca [Janusz Waluszko](#), wypowiadając się dla „Gazety Wyborczej”, stwierdził: *„na Zachodzie wśród anarchistów funkcjonuje przekonanie, że jeśli jakaś grupa używająca ostrych metod działa dłużej niż rok, to znaczy, że jest to grupa policyjna lub przez policję kontrolowana. Przy tak nowoczesnych metodach inwigilacji, jakimi dysponują tajne służby, niemożliwe jest utrzymanie się niezależnej organizacji stosującej przemoc bez jakiegoś silnego zaplecza, jakim jest np. Libia, chyba, że policja robi to sama przeciw sobie”*.

Być może nielegalne, ale to nie terroryzm

W połowie lat 90. zeszłego wieku Ludowy Front Wyzwolenia odrodził się i wydawał pismka *Barykada*, *LFW*, *Wybór Polityczny* – w których gloryfikował Pol Pot, M. Kadaffiego i Chomeiniego. Działalność ta – jakby jej nie oceniać – nie miała charakteru terrorystycznego, choć niewykluczone, że w świetle obowiązującego prawa mogła być ona uważana za nielegalną (w kodeksie karnym są paragrafy za pochwalanie przestępstw i propagowanie ustrojów totalitarnych).*

Jeszcze jeden „wyczyn” polskich terrorystów

Do działań, których nie można nazwać inaczej, jak po prostu terroryzmem, posunęła się natomiast inna organizacja deklarująca swe przywiązanie do ideologii anarchistycznej – Anarchistyczny Front Antykatolicki. Największym „wyczynem” tej grupy, która powstała w pierwszej połowie lat 90-tych, było podpalenie jednego z kościołów w Olsztynie. Był to jednocześnie jej koniec: członkowie organizacji zostali aresztowani, a środowisko anarchistyczne – podobnie jak w przypadku Ludowego Frontu Wyzwolenia – odcięło się od niej. Kierowane przez [Jacka Sierpińskiego](#) Stowarzyszenie Inicjatyw Wolnościowych An Arche zbierało nawet pieniądze na odbudowę kościoła.

I tyle było (jak dotąd) tego polskiego terroryzmu.

- W tekstach na [swojej stronie internetowej](#) wypowiadałem się przeciwko tego rodzaju zakazom.

[Strona główna](#)